

KADET

CZASOPISMO KADETÓW KORPUSU KADETÓW Nr. 2 W CHEŁMNIE.

T R E Ś Ć :

1. Elegja.
2. Nasza ankieta.
3. Sto metrów.
4. Dziwny człowiek.
5. Piosenki.
6. Wrażenia karnawałowe.
7. Humor.
8. Sprawozdania sportowe.
9. Kronika Korpusowa.
10. Rozstrzygnięcie konkursu.
11. Rozgrywki szachowe.

„Swoboda w myśleniu, karność w działaniu“.
Stanisław Szczepanowski.

Elegja

pamięci rtm. Henryka Bogusławskiego.

*Nie wiem, jak zacząć wigilję żalobną,
jakiem trwać sercem? jakim płakać płaczem?
Jak śnić o Tobie? Czy z wiosną ozdobną?
Czy z wiatrem, w nagich ugorach tulaczem?*

*Jesteś naokół jako czar bezkresny ...
Każdy mój oddech tchnieniem Twem oddycha;
Jesteś jak uśmiech tęsknoty bolesny
I jak muzyka ukojenia cicha.*

*Boleść wieczysta Twoją patrzy twarzą
W wieczory ciche, w wieczory sieroce,
Gdy się na niebie gwiazdy-oczy jarzą,
Gdy tęsknią białe nad wodami noce...*

*Nie zabrzmisz dzwonie szczęścia wśród ukoi
Wieczornych łęgów z świetlanej przezroczy ...
Nie ukoicie już tęsknoty mojej
Ciche, głębokie a tak smutne oczy.*

*Chodzę i błędę dziedzinami życia ...
Noc taka czarna, pole tak ogromne ...
Powiedz, gdzie jesteś? Ozwij się z ukrycia!
A może wtedy dopiero zapomnę!*

Ciche, świecące wieczności pokoje...
I twarz Twa biała, obrócona ku mnie...
I wyciągniętych Twoich ramion dwoje —
To mój ostatni sen przy Twojej trumnie.

Miesiąca smętna gromnica się pali,
Niebios kir zwisa nad pustynią świata...
W tej strasznej ciszy, z coraz większej dali
Twój głos gasnącem westchnieniem przylata.

O, ten strach głuchy, bezmocny, sierocy,
Gdy nagle ciężkie zatrzasną się wrota!
O, ta słyszana w głębokościach nocy
Jak pojęk wiatru — umarłych tęsknota!

Nigdy już, nigdy z wędrówki dalekiej
Nie wrócisz, życia w złotą sieć nie splątasz!
To było kiedyś — dawno już przed wieki,
Gdyśmy nić życia snuli... Czy pamiętasz?

Północ tajemna, jak milczenie boże,
Przez sen żalonym szumem drzew zawodzi..
Może Ty teraz o tej smętnej porze
Płyniesz ponad nią w księżycowej łodzi?

Może litośnie z bezmiarów błękitu
Patrzący niby posąg z światła stoisz?
Może, unosząc się nad falą bytu,
We wieńce tęsknot moje drogi stroisz?

Możesz tą wonią, która mnie przenika?
Wiewem, co w liściach u okien szeleści?
Może to duszy Twej śpiewa muzyka,
Jak harfa z tęczy przez mrok mej boleści?

Wiem tylko, że Ty zeszedłbyś w głębinę,
Aby skarb życia dobyć dla mnie ze dna,
Że Ty mą każdą optakaleś winę
I że ma dusza teraz biedna, biedna...

I wstaje nagle taka dziwna głusza,
W której moc męki umiera tajemnie
I zda się tylko, że to czyjaś dusza
Cudzej litości łzami płacze we mnie...

Kpt. Witold Ćwikowski



NASZA ANKIETA.

I.

W odpowiedzi na ankietę redakcji „Kadeta“ w sprawie utworzenia koleżeńskich sądów honorowych w Korpusie pragnę ze swej strony dorzucić słów kilka w tej kwestji.

Jeśli wnikiemy w istotę S. H. Szkół oficerskich a nawet Szkoły Podchorążych, to stwierdzimy, że S. H. tych szkół opierają swój autorytet na przysiędze wojskowej, składanej przez podchorążych. Przysięga (w znaczeniu formalno-prawnym) — jako przywilej pełnoletnich nie jest do pomyślenia w Korpusie. Myliłby się ktoś, sądząc, że brak tej trwałej podstawy niweczy cały projekt wprowadzenia S. H. w Korpusie, bowiem przysięga (w znaczeniu form-praw.) może być zastąpiona z powodzeniem, niemniej ważną, przysięgą moralną. Jako przykład przytoczę spoistą organizację harcerską, opartą całkowicie na tego rodzaju przysiędze, aczkolwiek składanej przez niepełnoletnich. Można się również powołać na tradycję dawnych Korpusów, gdzie nowoprzyjęty kandydat składał przysięgę wobec grona kolegów. Takie przyjęcie do Korpusu, połączone z przysięgą, odbywało się z wielką uroczystością dla zaakcentowania ważności chwili. Nawiązując także do tradycji staropolskiej pasowania na rycerza, wspomnę, iż podobne chwile stawały się dla młodzieńca szczytem marzeń i ukrytych rojeń, a zarazem drogowskazem życiowym, wzbudzając w nim gorące zamiłowanie do zawodu rycerskiego, oraz niespożyta chęć całkowitego poświęcenia się szlachetnemu, aczkolwiek ciężkiemu rzemiosłu wojennemu. Oczywiście, że przyjęcie kandydatów do Korpusu Kadetów odbywałoby się w nieco odrębny sposób, jednak istota rzeczy pozostałaby niezmienną. Przyjęcie i przysięga winny być aktem uroczystym, który pozostałby na zawsze w duszach uczestników. Sprawę tą poruszam (teoretycznie) jedynie dlatego, że bezwątpienia podniosłaby ona godność osobistą każdego kadeta.

W parze z podniesieniem godności osobistej rozwinęłoby się uczucie potrzeby, S. H., któreby były drogowskazem szczytnych i wzniosłych dążeń. Może powyższe przytoczone myśli zdają się być li tylko szumnymi frazesami, niemniej jednak zaznaczam, iż bliższe zapoznanie się z psychologją młodzieńca, wstępującego do Korpusu, potwierdzi prawdziwość powyższego zdania.

Sądzę, że dosyć będzie wyżej wymienionych przykładów, aby wykazać ważność przysięgi moralnej i jej znaczenia, jako fundamentu S. H. Drugim bardzo ważnym wynikiem, któryby wpłynął na rozwój S. H., byłby sztandar Korpusu. Kult sztandaru (godła) datuje się od niepamiętnych czasów. Kult ten zakorzenił się zwłaszcza w wojsku tak silnie, iż obecnie nie wyobrażamy sobie pułku, któryby sztandaru nie posiadał. Ale nie tylko w wojsku tak jest. Liczne organizacje cywilne: jak sokoli, harcerze, związki zawodowe, a nawet szkoły posiadają własne godła.

Najlepszym dowodem, że Korpus mógłby sztandar posiadać, jest fakt, iż jednak Korpus lwowski ma sztandar, ofiarowany przez weteranów 1863 r.

Nasuwa się myśl, co za związek ma sztandar z istnieniem S. H. Otóż sztandar jako symbol honoru, łączy się nierozdzielnie z przysięgą i na tem właśnie polega jego wielkie znaczenie. Przy istnieniu przysięgi wobec sztandaru oraz kolegów każdy niehonorowy postępek kadeta byłby złamaniem przysięgi i znieważeniem godła. S. H. jako stojące na straży nienaruszalnych przykazań honoru byłyby wówczas instytucją naprawdę żywą.

Narazie projekt utworzenia S. H. jest jeszcze daleki od realizacji, gdyż wprowadzenie przysięgi oraz posiadanie własnego sztandaru byłoby początkiem nowej ery, zmieniającej dotychczasową, wewnętrzną ideologję Korpusu. Przyszłość jest jednak otwarta! Pracujmy! Może się plany nasze urzeczywistnią, zależeć to będzie jednak od stopnia zainteresowania naszego tą sprawą.

kdt. Bolesław Sitkowski.

Przypisek redakcji: Zwracamy uwagę na rozkazy M. S. Wojsk., które nie przewidują ani przysięgi, ani sztandaru dla Korpusów Kadetów. Rozkazy te opierają się na odpowiednich uchwałach sejmowych

Sztandar ofiarowany Korpusowi Kadetów we Lwowie przez Tow. Weteranów z r. 1863, jest właściwie tylko w przechowaniu Korpusu, a władze wojskowe tolerują ten fakt. Ilekroć Korpus Kadetów Nr. 1 występuje ze sztandarem, na jakiejś uroczystości, zawsze jest obecny któryś z weteranów, towarzyszący sztandarowi w imieniu Tow. Weteranów.

II.

Korzystając z uprzejmości Sz. Redakcji, pragnę zabrać głos w związku z artykułem kol. Oszczakiewicza „O organizację kol. S. H.“ i dodać kilka uwag ze swej strony.

O wartości, jaką miałyby S. H. dla wyrobienia w nas poczucia odpowiedzialności za własne czyny i ugruntowania w nas stałych podstaw honorowego postępowania, nie potrzebuję chyba wspominać. Jeżeli czyn jakiś potępią własni koledzy, to wpływ moralny tego na winowajcę jest bodaj większy, niż efekt kary, nałożonej przez przełożonego, w której penitent niezawsze umie się doszukać środka oddziaływania na jego ambicję, lecz widzi często zło, spadłe nań niezastużenie. Natomiast jeśli koledzy, myślący temż co i on kategorjami, napiętnują czyn jego, wówczas, mam wrażenie, odczuje to karany głębiej i moralny skutek kary, który jest przeciw jej istocie, będzie pełniejszy.

Przechodząc do szczegółów sądzę, że narazie możemy starać się o utworzenie S. H. tylko w dwóch starszych kompanjach. Będzie to w każdym razie dopiero próba, i w razie jej nieudania (w co zresztą nie wierzę!), mógłby zostać obniżony „prestige“ S. H. wśród kolegów młodszych i mniej rozsądnych, czego należy unikać!

Również i kary proponowałbym inne, dzieląc je na cztery kategorie: 1. nagany, 2. areszty koszarowe, 3. wykluczenie z grona kolegów i 4. wniosek o wydalenie z Korpusu.

Sądzę, że odpowiadają one bardziej naszym warunkom lokalnym, niż kary podane za wzór w art. kol. Oszczakiewicza. Poza tem uważam, że Redakcja oddała ogromną przysługę sprawie S. H., ogłaszając tę ankietę, a do nas należy teraz podjęcie inicjatywy.

West.

Sto metrów.

*Padł strzał! Już stałą stopy ze startu wyprysnął,
I nienawistną długość bieżni gwałtownie zwyciężył!
Zdumionym oczom sędziów gibkim ciałem błysnął,
W którym się każdy muskuł zdał przemocno przeżyć!*

*Dalej, dalej! Wciąż naprzód! Taśmy biała blizna,
Na wężowatym cielsku bieżni tam polyska!
Nic to, że pierś ostatni kurcz oddechu ścisła,
Sejce nawet przed sobą słabości nie wyzna!*

*Naprzód, naprzód! Już wszystkich pozostawił w tyle!
Sami są: on i taśma, co bieje w dali!
... Czemuż świszczący oddech tak krtań suchą pali?*

*Wszak on tę taśmę zerwie, potarga za chwilę!
Jeszcze skok! Pękł pas biały, co zwycięstwa bronil!
Rekord!*

..... Gonił go długo szat klaszczących dłoni...

Kdt. Stefan Werner.

DZIWNY CZŁOWIEK,

NOWELA. GODŁO „ESJOT“.

Zwano go „Dziwakiem“.

Dlaczego — właściwie nikt nie wiedział, zresztą, ludzie zawsze zwykli widzieć dziwaka w człowieku, który od nich stroni, a takim właśnie był pan Kazimierz.

Ludzi nie lubił, tłum go onieśmiał; gdy opięty w odwieczny paltot koloru palonej kawy, w pomiętym filcowym kapeluszu szedł ruchliwą ulicą, opierając się na ciężkiej, sękatej lasce z misternie rzeźbioną psią głową na rączce, zdawał się niknąć w otaczającym go tłumie.

Rzeczywiście, kłębiący się ulicą wielojęzyczny, rozpędzony interesem lub żądzą różrywki tłum wchłaniał go w siebie, rzucał bezceremonjalnie na wszystkie strony, popychając i potrącając jego wątłą, starczą figurkę.

Niknął nie tylko w tłumie, ale jak ślimak zasklepiający się w skorupie, niknął w sobie samym; skorupą była jego samotność.

Mieszkał sam, zajmując dwa małe pokoiki w skromnej, odrapanej kamieniczce przy ul. Wspólnej. Sąsiedzi jego, mimo, że mieszkał obok nich już blisko 6 lat, nie wiedzieli o nim właściwie nic; wiadano powszechnie, że pan Kazimierz wrócił w 1919 r. z Bolszewji, gdzie podobno stracił cały majątek i rodzinę, że zarabia na życie tłumaczeniem z francuskiego - i to wszystko.

Wiedziano za mało, aby zaspokoić zwykłą ludzom ciekawość, a za dużo, by nie powstrzymać się od szerszenia najniedorzeczniejszych plotek, skutkiem których Dziwaka otaczał pewien nimb tajemniczości.

Niewięcej wiedziano o panu Kazimierzu w restauracji, w której stawał się od szeregu lat; kelner, który mu stale usługiwał, przyznawał, że klient

jego poza zamawianiem potraw, lub sprawdzaniem rachunku, nie przemówił doń nigdy żadnego słowa.

Ot, poprostu, przechodził codzień punktualnie o 3-ej, siedział przy „swoim“ stoliku i cichym głosem zamawiał u kelnera skromny obiad, który jadł powoli, nie odrywając oczu od talerza.

Po obiedzie skręcał monstrualnie grubego papierosa, zamawiał szklankę herbaty i zagłębiał się w Kurjerku, otoczony sinawym dymkiem taniego tytoniu. Około godziny piątej spoglądał na zegarek i dzwonił łyżeczką o szklankę, żądając rachunku; każdą pozycję sprawdzał skrupulatnie i wkońcu, wydobywszy portmonetkę, płacił, starannie układając szeregiem na marmurowym blacie stolika błyszczące, niklowe krawki.

Potem zdejmował z wieszaka swój zrudziały paltot, spiesznie się ubierał i rzuciwszy ciche „Do widzenia“, znikał za progiem.

I tak codzień, od lat sześciu.

Czasem nieobecność jego w domu przeciągała się do późnego wieczora; znaczyło to że Dziwak szedł na przechadzkę, zawsze zresztą w jednym kierunku: Aleje Ujazdowskie, Łazienki, Ateje Jerozolimskie i most Poniatowskiego. Najwięcej lubił w pogodny, letni wieczór patrzeć z mostu na roziskrzone elektrycznymi słońcami miasto, mając u stóp sunącą leniwie, opalizującą w mroku wstęgę rzeki. Wtedy marzył, stojąc między gwarem huczącego miasta a cichym chłodem uśpionej wody.

Pozatem był zawsze u siebie; wieczorem, nieraz z poza zamkniętych drzwi jego mieszkanka niesły się ciche, rzewne tony skrzypiec; wtedy mówiono, że Dziwaka gryzie samotność.

W niedzielę pan Kazimierz nakładał wytarty surdut; rozchylony kołnier jego nieodmiennego paltota ukazywał wysoki, sztywny kołnierzyk i czarny, jedwabny krawat, na którym, jak ła, świecił się mały brylantek kosztownej, złotej szpilki. Była to jedyna kosztowność, którą nosił.

Każdej niedzieli nieodzownie chodził na sumę do Ś-go Krzyża i w obrzymim, świecącym tysiącem świateł kościele w którym dyskretnie tony organów zdawały się zlewać z wonią kadzidła i monotonnym szepczeniem modlitwy, czuł się dobrze. Tu go tłum nie onieśmielał, tu czuł się człowiekiem.

Tak spływały dni, tygodnie i lata; płynęły monotonnie, podobne do siebie, jak dwie krople wody. Z ich biegiem nic się nie zmieniło na świecie, wszystko było po staremu nudne i płaskie. I Dziwak się nie zmieniał, tylko na czole jego, okolonem resztkami białych jak śnieg włosów, przybywała do poprzednich coraz to nowa zmarszczka.

Sąsiedzi przyzwyczaili się powoli do pana Kazimierza i przestali zwracać nań uwagę. Ot, zwyczajnie, stary dziwak!...

— — — — —
Jak powiedziałem już, pan Kazimierz był zupełnie sam; jak żył, czem żył — nikt właściwie nie wiedział.

Ja myślę, żył wspomnieniem!..

— — — — —
Uleciało w dal, w bezkres minionego, słoneczne lato, przemknęła za nim jesień i niedosłyszalnymi krokami, powoli zbliżyła się zima.

Pierwsze płatki śniegu, okrywając brudną czerń bruków, przywitał pan Kazimierz radośnie; dnia tego, na przechadzce w Łazienkach, weisnął się w najodleglejszy kąt ogrodu i osunąwszy się na ławkę — obserwował, uśmiechnięty, nawałnicę białego puchu, syjącego bez przerwy z ołowianego, siwego nieba.

I odtąd codziennie siadał na „swojej“ ławce i przyglądał się przyrodzie, utulonej do snu pod nieskazitelną bielą śniegu; cisza — piętno zimy, upajała go. Czasem spędzał go z ławki beztroski śmiech wałęsającej się czulej parki, wtedy wynosił się nad staw, którego powierzchnia pokryła się już cieniutką, przezroczystą warstewką lodu i tam błąkał się po alei bez celu, bez myśli, stąpając ostrożnie, jakby bał się zgnieść delikatne, białe płatki.

Dziwaczał coraz bardziej!...

Ten radosny nastrój zniknął w miarę zbliżania się Bożego Narodzenia; stary przypominał sobie, że uroczysty wieczór wigilijny, w który nawet najuboższy ma chwilę radości, spędzi samotnie.

Już nie chodził do Łazienek; śnieg sypiący jak pierwej, już go nie cieszył; czuł chwytający za serce ból tęsknoty, ból wspomnień...

Jesteśmy w zacisznym gabinecie pana Kazimierza; sam stary siedzi przy biurku zwałonem papierami i wypełnia arkusze drobnym, nerwowym pismem.

Lecz praca nie szła jakoś, coraz to gubił się mozolnie wyszukany wątek, litery skakały mu przed oczyma, nadmiar złego ręka drżała więcej, niż zwykle. Wiszący w cieniu wielki, ścienny zegar wydzwonił poważnym basem szóstą; pan Kazimierz odłożył pióra i wstał od biurka.

Z chwilą przerwania pracy odpędzone wspomnienia odżyły.

Pan Kazimierz zagłębił się w mięki, staroświecki fotel i otoczywszy się dymem tylko co skręconego papierosa — marzył.

Pierwszy raz od wielu lat refleksje były tak silne; stary cierpiał prawdziwie i nie starał się tego skryć przed sobą; jak już powiedziałem, żył nieszczęściem ubiegłych dni i przyzwyczał się myśleć o nim, lecz dziś, w wieczór wigilijny spotęgowało je uczucie straszliwej pustki wokoło.. braku czyjegoś życzliwego serca... braku uśmiechu szczęścia!...

Czas jakby się cofnął w tył; wydało się panu Kazimierzowi, że jest młodszy o osiem lat. Smuga dymu, kłębiąca się fantastycznymi zygzakami, utworzyła na chwilę jakiś ludzki kontur, potem drugi; stary potarł nerwowo czoło; przywidziało mu się, że widzi żonę swą i córkę, patrzące mu w oczy z uśmiechem. Otrząsnął się i zamknął oczy; ach, te nerwy!

Ale raz zbudzona myśl pracowała dalej; pan Kazimierz zaczął przypominać sobie wigilję przed laty, jakby niewidzialne jakieś słońce rzuciło swój złoty plomyk na zniszczoną, zoraną zmarszczkami twarz starca.

Wtem, jak waż, wślizgnął się przed oczy nowy obraz, wspomnienie zdruzgotanego szczęścia. Pan Kazimierz zacisnął zęby; o, jakżeż serdecznie nienawidził bolszewików za swe sponiewierane marzenia, za odebranie mu wszystkiego, co miał drogiego: rodziny i wiary w ludzi!

I niewiadomo, skąd przyszedł mu na myśl nieszczęśliwy Arab, grzebiący całą swą rodzinę; zaśmiał się gorzko: jaki los szczodry obdarza życiem, zabijając chęć do niego! Zabijając właściwie życie!

A zegar tykał niewzruszenie: sam, sam, sam, sam!...

Pan Kazimierz począł na policzku jakby dotknięcie rozpalonego żelaza, potem drugie, trzecie, lecz nie strząsnął kapiących łez; siwa głowa opadła nieruchomo na załamane dłonie.

A zegar, jak na uragowisko, wciąż tykał swoje: sam, sam, sam!...

Ciszę brutalnie przerwał ostry dzwonek; pan Kazimierz zerwał się, jak oparzony: gość u niego, dzisiaj?!

Szybko startszy ślady chwilowej słabości, spokojnie już otworzył drzwi: przed nim stał młody, elegancko ubrany nieznamy.

„Przepraszam pana, że nachodzę go w jego samotni, pozwoli pan, że się przedewszystkiem przedstawię: jestem Ryszard Rogowski, sąsiad pański!”

Stary machinalnie uściśnął wyciągniętą doń rękę, lecz milczał.

„Widzi pan żona moja wysłała mię tu, — i żartobliwie dodał: i zabroniła mi pokazać się jej na oczy bez pana; niech kochany Pan nam nie odmówi swego udziału w naszej wieszce wigilijnej!” pytał prosząco, śmiejąc się jakimś szczerym i dziecinnie miłym śmiechem.

Pan Kazimierz stał, jak oszołomiony i zdawał się nie rozumieć, o co chodzi; pan Rogowski nie zrażał się milczeniem i prawił dalej:

„Kochany Pan zawsze taki sam, jakżeż można tak stronić od ludzi; Pójdziemy, panie Kazimierzu, podzielimy się opłatki, zaśpiewamy kolędę; pójdziemy, żona czeka!”

Pan Kazimierz zdołał się wreszcie opanować.

„Dziękuję panu serdecznie,” wykrztusił, „ale skorzystać z łaskawego zaproszenia nie mogę i... niech pan nie nalega!” odrzucił szybko, widząc, że pan Rogowski nie myśli ustąpić.

„Pańska żona musi być bardzo dobrą kobietą; ja pewno wydaję się panu dziwnym, ale doprawdy...” bełkotał i nagle zatrzaskał drzwi za sobą.

Zdumiony, a nawet oburzony na sąsiada pan Rogowski stał niepewny przed zamkniętymi drzwiami; w pewnej chwili przysiągłby, że usłyszał przytłumione łkanie. Odszedł więc do siebie, kiwając z politowaniem głową.

Po godzinie w rozbawionem rodzinnem gronie zapomniano o panu Kazimierzu: o! zwyczajnie, stary dziwak!

— — — — —
Tymczasem, pan Kazimierz leżał w fotelu z twarzą wtuloną w miękki plusz obicia i — płakał.

Ale dziwny był ten płacz, gdyż nie wycisnął łez na oczy; możnaby było go nazwać płaczem duszy. Był to właśnie szloch okropny, od którego ciało całe drgało konwulsyjnie, ale oczy były suche i paliły nieugaszonym żarem spiekoty.

„Komu jestem potrzebny, stary, niepotrzebny, zużyty sprzęt?” — zapytał z goryczą sam siebie, „dlaczego on właśnie, młody, wesoły i szczęśliwy prosił mnie do siebie? Poco ja tam?”

Smutek i swoje nieszczęście wnieść w ich dom?...”

Jakby w odpowiedzi, popłynęła z górnego piętra radosna, silna melodia kolendy. Pan Kazimierz nasłuchiwał; zdało mu się, że rozróżnia w chórze znajome głosy

Nuta urwała się, zato nieprzeparta jakaś siła zmusiła go do odwrócenia głowy: od drzwi, wyciągając doń rękę, szedł bez szelestu cień.

Pan Kazimierz siedział nieruchomy, wpatrzony w zbliżającą się postać i naraz zerwał się, struchlały: to była jego żona, zamordowana przed sześciu laty przez zbirów moskiewskiej czerezwyczajki.

Pan Kazimierz uczył nagły zawrót głowy; w piersi mu coś jęknęło, ni to boleśnie, ni to radośnie.

Kobieta była już tylko o krok od niego.

„Maryś!...“ zdołał wykrzyknąć i rzucił się ku niej; chciał ją pochwycić w objęcia, lecz rozpostarte ramiona natrafiły na próżnię — zachwiał się i runął, jak kłoda.

Siwa głowa głucho stuknęła o podłogę; jeszcze kilka drgnięć i ciało zeszywniało.

Na górze zaczęto nową kolendę....

Kdt. Jan Szulc.

Piosenki.

*Piosenki wiosną pachnące,
Baśni przecudny mój świecie,
Ja z wami po życia łące
Pląsam szczęśliwy, jak dziecię!
Piosenki moje kochane
Choć czasem żalością tkacie,
Choć smętkiem duszy owiane,
Pociechy nutę mi gracie!*

Kdt. Jerzy Jeszke.

WRAŻENIA KARNAWAŁOWE. HUMORESKA.

Starym, starszym jeszcze od Kopernika porządkiem rzeczy ustaliło się, że gdy się jeden bawi, to inny nie. Wyjątek pod tym względem stanowi karnawał. Muszę przytem zaznaczyć, że są różne rodzaje zabawy i każdy, zależnie od wieku bawi się inaczej. Gdy byłem małym i słodkim cherubinkiem, i wybijałem dla wprawy cudze szyby, nieraz sąsiedzi mawiali: „ten się dobrze bawi!“ Coprawda po powrocie do domu zgoła inne odbierałem wrażenie, nic tedy dziwnego, że dotychczas niewiem jak właściwie bawić się należy. Obecnie tańczę! Tańczę namiętnie i z pasją, korzystając z przychylnej pory roku jaką jest karnawał. Zresztą naśladują mnie wszyscy. W świetlicy gramofon nastawiony na najostatniejszy „szlagier“, tłoczno, duszno i karnawałowo. Tańczy Jaś ze Stasiem, Zygmus z Karolkiem i wielu innych z pozostałymi. Wziąłem się i ja do roboty. Podrygiwałem przy oberku, گیاłem się powabnie w tango i łamałem kości w charleston'ie. (Mogę jednak wszystkich zapewnić, że nawet podczas polki nie zapominałem o mocnych czasownikach niemieckich, w co oby pan major uwierzył!) O burzliwych kolejach mojej nauki tańca, wolę nie wspominać! Co to było, co to było! Przez dni kilka byłem białym murzynem mojego metra tańca Stefanka, który kazał mi się گیاć, naginać, wginać i rozginać do utraty tchu, do ostatniej kropli potu. Odciski moje rozrosły się nadzwyczaj korzystnie, tak, że nie mogłem znaleźć dość obszernych butów w magazynie.

Mając już za sobą okres próby, ufny w mój wykształcony przez Stefanka talent choreograficzny — odważyłem się na prowadzenie, myśląc, że to rzecz zupełnie łatwa. O nędzny laiku!... Prowadzę więc Heńka i z początku

wszystko idzie dobrze. Trzeba jednak trafić, że jakaś para nie potrafiła nas wyminąć i... katastrofa gotowa. Moja „panna” wyrznęła głową o drugą „pannę” z zapalem choć mimowolnym, ale godnym lepszej sprawy! Naturalnie krzyk i rwetes! Przy tej okazji partnerka moja nie zapomniała krzyknąć tragicznym głosem: „Gdybym był prawdziwą panną, tobym ci dał w kark!” Dzięki jednak mojej wrodzonej powadze awantura dała się załatwić kompromisowo i bezboleśnie, ku mojemu zadowoleniu.

Te i tym podobne wypadki nie zdołały mnie przecież powstrzymać i tańczyłem ciągle. Dumą napawała mnie świadomość, że w polonezie jestem bezapelacyjnym mistrzem kompanji. I widziałem siebie już w marzeniach bostonującego, a cały korpus z zachwytem mówił: „oto tancerz.”

Tymczasem bal się zbliżał i wszyscy robili przygotowania. Napisałem więc do domu, że trzeba kupić różne książki naukowe i po ciężkich cierpieniach otrzymałem pieniądze. Kupiłem więc jedną parę rękawiczek białych „na dwa guziki” za 2 złote 52 gr. u pana Jana Muzioła — „skład manufaktury, sprzedaż hurtowa i w kawalkach, na raty i za gotówkę — wejście od przodu”. Wyłoniła się kwestja moich włosów. Ze względu na przedtygodniowe strzyżenie były one długości 3½ milimetra. Ale od czego sztuka? Czyta się nieraz ogłoszenia... nawet dla zupełnie łysych... lub... „ja, Anna Csillag z mojami włosami... etc. etc. Kupiłem też zaraz pudełko jakiejś fiołkowej pasty. Skutek był natychmiastowy: włosy zzieleniały mi na piękny, wiosenny kolor.

Nadszedł wreszcie dzień balu!

Na lekcjach wszyscy byli już lekko oszołomieni, a pod wieczór nastrój był wręcz obłąkańczy. Nie pamiętam już jak i kiedy dostałem się na salę balową. Światła, zapach perfum i odświeżanych mankietów gumowych, wszystko to oddziało na mnie deprymująco.

Przetańczyłem jednak odważnie kilkanaście razy, a potem skierowałem się do bufetu, gdzie goście żądali drabiny strażackiej, aby dojrzeć „zniżone” ceny. Wycofałem się więc zaraz i poszedłem do pokoiku „artystów”. Zwali się oni dlatego tak pięknie, że posiadali cenną umiejętność bawienia się bez pieniędzy. W pokoju tym zostawiłem poprzednio płaszcz, a w nim różne smakołyki i dwie butelki lemonjady, czyli całą paczkę otrzymaną z domu. Gdy wszedłem, zastałem grono kadetów zajadające ze smakiem jakieś specjalne. Mam już taką naturę, że jak mnie proszą o co, to robię, albo nie, ale co do wzięcia udziału w bibce, to nie odnawiam nigdy. Zapraszano mnie gorąco do towarzystwa, wiedząc, że jestem porządnym młodzieńcem, co zresztą stwierdza i mój dowódca kompanji, mówiąc mi zawsze przy raporcie: „Ho, ho! Ty, to już jesteś porządnym!” Przysłałem naturalnie do ich towarzystwa i podziwiałem szybkość, z jaką zmiatali jakieś ciastka i cukierki. Podczas tego dowiedziałem się, że to jest „kawał”, gdyż smakołyki należały do jednego z kolegów i mamy się zacząć, aby zobaczyć jaką on zrobi minę, gdy znajdzie pustkę w kieszeni. Co za wspaniały kawał! myślałem zajadając cukierki.

... Któż opíše moje zdumienie, gdy po wyjściu kolegów spostrzegłem, że kieszenie mego właśnie piaszcza są puste! Zabawa straciła dla mnie cały urok! Nawet lemonjadę wypili! Zwiesiłem tedy smutnie głowę i powlokłem się na salę, by patrzeć, jak inni się bawią.

Pod ścianą jakiś kadet zabawiał pensjonarkę. Rozmowa toczyła się na tematy wielkoświatowe: „Ach, proszę pani, jaka dzisiaj piękna pogoda!.. cisza... Po chwili westchnienie i cicho wyrzeczone: „Tak“... cisza... I znów: „Ale wczoraj było ładniej na dworze“... cisza... A potem głosik, jak szmer

strumyczka: „Owszem“... To wyprowadziło mnie z równowagi i postanowiłem zatańczyć. Dobrze jest tańczyć, gdy się ma dobrą partnerkę. A przecież wypadki chodzą po ludziach, a ludzie i t. d. Wpadła mi w oko jakaś przystojna panienka: rączki w ciup, buzia w trąbkę, siedzi i nic. Podchodzę, proszę, tańczymy. Robimy kilka figur — myli krok — przepraszam — po chwili to samo — przepraszam — znów się poplątała w „pas“ — przepraszam (!!!) — za moment znowu — przepraszam (!!!) — a ona na to milutkim głosikiem: „Nic nie szkodzi, ja przywykłam, że panowie często się mylą“. Myślałem, że oszaleję! Gorzej jeszcze było na zakrętach: należało stanąć mocno na nogach, i ryknąć w duszy wielkim głosem: raz! dwa! trzy i zrobić obrót!

Miły czytelniku, jeżeli nie przesuwales nigdy ciężkich szaf lub kufrów to idź i zatańcz! Co tu wiele mówić! Po tańcu byłem zmęczony, ja, który podnosiłem jedną ręką dziesięć, pięćdziesiąt kilogramów, a nawet tysiąc kilogramów... widziałem w cyrku!

Na szczęście wkrótce skończył się bal, który tyle zgryzot mi przysporzył.

Kdt. Zygmunt Wróblewski.



HUMOR.

NIEZDECYDOWANYM.

Ponieważ coraz aktualniejszą staje się dla abiturjentów kwestja obioru broni, przeto przychodzimy z pomocą niezdecydowanym i podajemy wierszyk, który charakteryzuje przedstawicieli poszczególnych broni. To też przyszli pp. podchorążowie zechcą się zastanowić, do której z tych typowych postaci każdy z nich jest podobny i w zależności od tego niech wybierają broń.

A gdy jesteś niby szczapa,
Krzywe nogi, długa łapa,
Jeśli w wojsku chcesz grać pana;
Idź młodzieńcze na ułana!

Lecz jeśli się konia boisz,
I na ziemi pewniej stoisz,
Gdy nauki masz już dość,
Do piechoty wstąp na złość!

Gdy znów lubisz patrzeć w chmury
I zadzierać nos do góry,
Jeślić w łydki strach nie strzyka,
To idź, bracie, na lotnika.

Jeśli lubisz dłużyć wszędzie,
W mechanizmach w pierwszym rzędzie,
W wodzie, błocie też się babrać,
Muszą cię saperzy zabrać.

Gruby, nikt mu nie zaprzeczy,
Korpulentne lubi rzeczy,
Gdy stateczniej szuka broni
Od armaty niech nie stroni.

Kto innemu zęby liczy
I bliźniego dobrze ćwiczy,
Gdy mu się przebierze miarka,
To go przyjmie marynarka!

Zetwu.

W HERBACIARNI!

Kadet: Raz, dwa, trzy ciastka z kremem, siedem słodkich bułeczek, ośm pączków . . .

Ekspedjentka (z zadowoleniem): Zapakować?

Kadet: Nie! Ja tylko liczę ile pani jeszcze zostało. Proszę irysów za 10 groszy. Vitz.

NA ĆWICZENIACH POLOWYCH.

Podoficer: Dlaczego pan nie wystawił czujki tam na wzgórkę?

Kadet: Wróg tamtędy nie przyjdzie, bo stoi tam pan kapitan a drużynowy nieprzyjacielski ma stawać dzisiaj do raportu

SPRAWOZDANIA SPORTOWE

Zawody piłkarskie

3:1 — 1:2.

Sezon gry w piłkę nożną rozpoczął w dniu 6. III. mecz, rozegrany pomiędzy drużynami kompanij 3-ej i 1-ej. Przewaga lekka komp. 1-ej, której młoda drużyna rokuje wielkie nadzieje. Wynik 2:1 na korzyść 1-ej.

4:3

Dn. 20. III. odbył się mecz towarzyski pomiędzy drużynami komp. 4-ej i 3-ej. Rozgrywki zaraz po przerwie zostały przerwane z powodu zejścia z placu na rozkaz kapitana drużyny-piłkarzy komp. 4-ej. Początkowa przewaga komp. 4-ej uwidacznia się w kilku momentach niebezpiecznych pod bramką komp. 3-ej. Pozatem gra toczy się równa. Wypadki komp. 4-ej są coraz częstsze i zostają uwieńczone 2-ma bramkami (jedna nie uznana). Z powodu niedokończenia gry zwycięstwo żadnej z drużyn przyznane nie zostało. Sędziował p. por. Kochanowski.

G. K. S. : K. K. 2 3:0.

Dn. 27. III. spotkały się drużyny G. K. S. (Gimnazjalny Klub Sportowy) i K. K. 2. Wynik 3:0 na korzyść G. K. S., którego drużyna przewyższała o klasę swoich przeciwników, niezgranych i zdradzających wybitny brak treningu. Jedynym wytłumaczeniem faktu, iż ten mecz został przez drużynę kadecką wydany może być tylko chęć sprawdzenia sił własnych i traktowania go, jako treningu. Z drużyny G. K. S. wyróżnili się: środkowy napastnik i obrona bramki, z K. K. 2: becny.

Bieg na przełaj 2100 m.

W dn. 19. III. o godz. 13-ej startowało do biegu na przełaj 2100 m. 15 zawodników. Start i meta na bieżni korpusowej. Wyniki osiągnięto następujące: 1. kdt. Ryś, komp. 5, czas 7'56" 2 kdt. Nawrath, komp. 4— 20 m. w tyle. 3. kdt. Nagórski — 20 m. za drugim.

KRONIKA KORPUSOWA.

Chełmno, luty i marzec 1927.

Wobec nieszczęśliwego wypadku z koniem p. kpt. Stolarza i konieczności długiej jego kuracji dowódctwo komp. 4-ej objął w zastępstwie p. kpt. Jeleń z dniem 29. I. br. W dniu 5. II. jedenastu kadetów komp. 5-ej i 4-ej wzięło udział w Balu Reprezentacyjnym oficerów D. O. K. VIII, który się odbył w salonach kasyna garnizonowego w Toruniu.

W dn. 19. II. w lokalu Hotelu Centralnego przyjmowali kadeci gości, przybyłych na zabawę taneczną kadetów, która się odbyła w tymże lokalu przy nader licznej frekwencji zaproszonych. Przybyło około 600 osób.

Dn. 26. II. w salach kasyna Oficerskiego Korpusu oficerowie garnizonu Chełmno urządzili bal. Zaproszono piętnastu kadetów komp. 5-ej.

W myśl rozkazu D. O. K. III dzień imienin p. marszałka Piłsudskiego obchodzono w Korpusie uroczystie. Dzień 19. III. był wolnym od zajęć. O godz. 10-ej 5 kompanji (w tem 4 pod bronią) wymaszerowały do kościoła garnizonowego. Po wysłuchaniu uroczystej Mszy św. kompanje rozwinęły się na dziedzińcu 8 p. strz. kon. Tam o godzinie 11-ej dokonał przeglądu oddziałów p. płk. Jarnuszkiewicz, dowódca garnizonu Chełmno, poczem odbyła się na rynku defilada. przed p. gen. Sawickim, przybyłym z Poznania. Wieczorem trzy starsze kompanje wspólnie, a dwie młodsze we własnym zakresie urządziły akademje, poświęcone uczczeniu imienin p. Marszałka. Tegoż dnia o godz. 20-ej odbył się raut w salonach kasyna oficerskiego 66-go Kaszubskiego pp. na który zostało zaproszonych 20 kadetów. Na program części koncertowej złożyły się: deklamacja p. pułkownikowej Trzebuniowej, gra na fortepianie p. płk. Lipińskiego i śpiew solowy p. mjr. Tomowicza.

Z dniem 25. III. dowódcą bataljonu szkolnego Korp. Kad. Nr. 2 został p. ppłk. Lewicki, obejmując stanowisko po przeniesionym do 4 pułku strz. podch. ppłk. Bratrze. Nowy dowódca bataljonu dnia 27. III. przywitał z nowego stanowiska kadetów, zaznajamiając ich ze swemi wymaganiami. P. ppłk. Bratro natomiast pożegnał kadetów dnia 29. III. przemawiając gorącemi słowy do zebranych delegacyj z poszczególnych kompanij.

Dnia 31. III. rozpoczęły się rekolekcje i trwały do dnia 2. IV., kiedy to kadeci przystąpili do Komunii św.

Dn. 4. IV. odbyła się w sali „Strzelnicy“ Akademja Tygodnia Macierzy Gdańskiej, w skład której weszła Akademja Sierzmiercza zorganizowana przez Korpus Kadetów Nr. 2. Przy udziale szermierzy-instruktorów Szkół ofic. Kawalerji i Artylerji, oraz szermierzy kadetów odbyły się walki pokazowe, wykazujące wysoki poziom i przygotowanie tak gości, jak i szermierzy korpusowych.

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU.

Sąd konkursowy składający się z pp. kpt. Ćwikowskiego i por. Różyckiego uznał poziom nadesłanych nowel za zbyt niski, by którejkolwiek z nich przyznać 1-szą nagrodę.

Natomiast nagrodę II-gą otrzymał „Esjot“ za nowelę pod tytułem „Dziwny człowiek“. Po otworzeniu kopert autorem okazał się kdt. Jan Szulc z Korp. Kad. № 1 we Lwowie. Nagroda III-a przypadła „Gredowi“ za nowelę pod tytułem „A gdyby było tak...“ Autorem jest kdt. Edward Grynbaum z komp. 5-j.

Z zadowoleniem stwierdzamy, iż w konkursie tym po raz pierwszy wzięli udział, i to liczny, młodszy kadeci. Nowele ich są naogół dobre, przeto w miarę możliwości będą drukowane. Zachęcamy ich tedy do dalszej pracy, w której sukcesy nie wątpimy.

Na nagrodę I-szą ogłaszamy

TURNIEJ HUMORU.

Warunki nadsyłania humoresek, jak w konkursie poprzednim. Termin składania prac upływa z dniem 10 maja 1927 r.

Redakcja.

DZIAŁ SZACHOWY.

Od 23/II a 17/III b. r. odbył się turniej szachowy między kadetami wszystkich klas. Po rozgrywkach kompanijnych stanęło do turnieju 16 uczniów, z których jednak na zarządzenie sędziego, majora Tomowicza, odpadło po 4 rundach 7 graczy z powodu słabej formy.

Z pozostałych 9 uczestników wykazało 7 dosyć wielką znajomość teorii szachowej, dwóch „samouków“ bronilo się dzielnie, a często z powodzeniem, przed „teoretykami“ przez instynktowne umacnianie pozycji i brak wykorzystania przez przeciwników błędów w otwarciu.

Ogólnie stał turniej na wysokim poziomie. Partje zapisywano, co już jest wielką zaletą graczy, mających zamiar, pogłębiać swoje dotychczasowe wiadomości. Dotkliwie dawał się odczuwać brak czasu, koniecznie potrzebnego przy rozgrywaniu poważniejszych partyj.

Ponieważ jednak turniej miał na celu więcej rozbudzenie zapału do tej szlachetnej rozrywki umysłowej niż ujawnienie mistrza korpusu, — dlatego wszelkie niedomagania (brak zegarów turniejowych, przemęczenie i in) schodziły na drugi plan wobec młodzieńczego zapału, poważnego współzawodnictwa i wysokiej ambicji pokazania gry poprawnej, a co najważniejsze — zwycięskiej.

Charakterystyka graczy jest naogół wspólna; żaden nie ma jeszcze specjalnych cech, wyróżniających go od innych. Ogólną wadę był prawie zawsze przedczesny atak bez należytej mobilizacji wszystkich sił, co uniemożliwia przeprowadzenie piękniejszych kombinacji.

W otwarciach widać było wielką różnorodność, nawet gambit lwowski znalazł zastosowanie.

Wynik turnieju jest następujący:

	Kto — z kim	1	2	3	4	5	6	7	8	9	Łość punktów
1	Kad. Karmański	✓	1/2	0	1	1	1	1	0	1/2	5
2	„ Palige	1/2	○	1/2	1	0	0	1	1	1	5
3	„ Piotrowski	1	1/2	✓	1	1/2	0	1	0	1	5
4	„ Niewiadomski	0	0	0	○	1	1	1/2	1	1	4 1/2
5	„ Krąkowski	0	1	1/2	0	✓	1	0	1	0	3 1/2
6	„ Hadrawa	0	1	1	0	0	○	1/2	0	1	3 1/2
7	„ Heinrich	0	0	0	1/2	1	1/2	○	1	1/2	3 1/2
8	„ Kołodzyński	1	0	1	0	0	1	0	○	0	3
9	„ Sitkowski	1/2	0	0	0	1	1/2	0	1	○	3

Rezultaty turnieju całkiem słuszne i sprawiedliwe wykazały trzech graczy o równej grze. Jeden uparty w obronie, drugi spokojny i przewidujący, trzeci mniej wytrwały choć niebezpieczny „teoretyk“.

W dalszych rozgrywkach między trzema kadetami, którzy mieli po 5 punktów wygrał Palige z Piotrowskim, zremisował z Karmańskim; Piotrowski wygrał z Karmańskim.

Ostateczny wynik:

Kad. Palige $5+1\frac{1}{2}=6\frac{1}{2}$

„ Piotrowski $5+1=6$

„ Karmański $5+1\frac{1}{2}=5\frac{1}{2}$

Zwycięzca, kad. Palige Zbigniew, otrzymał od Komendy Korp. szachy jako nagrodę za dobrą, spokojną i wytrwałą grę.

Ze względu na formę i niektóre ciekawe sytuacje podaję kilka granych partyj w turnieju

Partje grane w turnieju.

1. Gambit Evansa

Białe: Piotrowski — Czarne: Karmański

1. e4, e5, 2. S—f3 S—c6, 3. G—c4. G—c5, 4. b4 Sc×b4?, 5. Sf×i5 d5, 6. e4×d5 Sb×d5 (!), 7. 0—0 Sg f6, 8. d4 Gc—17, 9. Gc—g5 Gc—16?, 10. Gc—b5+ c6, 11. Se×c6 b7×c6, 12. Gb×c6+ Ge—d7, 13. Gc. b. Wa8 Dd8 b Ga8, 14. Dd1—e2 0—0, 15. c4! Sf6—g4! 16. Gg. b. Gc7 Sd5—f4!!, 17. Df3 Db8!, 18. g3 Sf4—13+, 19. Kg2? We8, 20. Gc5 Db2, 21. Sb—c3 Sg4—e3!, 22. Kh1 Se3 b Wf1?(?), 23. Wa b Sf1 a6?(?) 24. g4 Gd7 b g4 25. Dg3 Gg—f6 26. d5 Dc2 27. G—d4 g6 28. c5 G—e4+ 29. f3 G—f5 30. c6 h5.

Czarne poddały się.

Uwagi: 1. Df6 wygrywa

2. Gg4 wygrywa . . . 23. Dc6 jedyny ruch Wc8

24. D14 S b f2

25. W b f2 D b f2 i wygrywa

3. jeszcze teraz Gg4 wygrywało partję.

Gambit lwowski

Białe: Sitkowski

Czarne: Karmański

1. S—f3 d5
2. e4 d5 b e4
3. S—g5 Sg—f6?
4. Gfc4 e6
5. 0—0 Gf—d6
6. Sc3 0—0
7. d3 c6
8. d3 b e4 b5
9. Ge—d3 D—c7
10. f4 e5
11. f5? Sb—d7
12. Sc—d2 Sd—c5
13. S1—g3 Sc b Gd3

14. c2 b S d3
15. Sg3—h5 Gd6—e7
16. D—f3 Sfb—Sh5
17. Sg5 b h7! K b Sh7
18. Df. b Sh5—l- Kg8
19. Wf3 Dc7—d6
20. Wh3 f6
21. Gch6! Wf7
22. Gh6—e3 Wf8
23. Ge3—h6? Wf7

Białe powtórzyły ruch trzykrotnie? — remis

Pionem Damy.

Białe: Hadrawa

Czarne: Karmański.

1. d4 d5
2. e3 S—f6
3. S—c3 e6
4. S—f3 S—c6
5. a3 a6
6. Gfd3 Gfd6
7. e4 d b e4
8. Sc b e4 Sf b e4
9. Gd b e4 G—d7
10. c3 f5
11. Ge—d3 Gd—e7
12. D—e2 0—0
13. Gd.—c4 Wf—f6
14. Sf—g5 Kg—h8
15. De—h5 Dd—g8
16. 0—0 Ge—d6

17. Wf—e1 Wa—e8
18. Gc—d2? Sb—d8!!
19. g3 f4
20. Ge—d3 Wf—h6
21. Dh—g4 We—e7!
22. Gd b f4 e5
23. Gd—f5 Gd b f5
24. Dg b f5 e b f4
25. We b e7 Gd b e7
26. Df5 b f4 Ge b g5
27. Df b g5 Sd—f7
28. Dg—e3 Wh—f7
29. Wa—e1 Sf—h6
30. De—e8 Wf—f8
31. De—d7 Dg—b3
32. We—e8 Db—d1†
33. Kg—g2 Dd—f3†

Białe poddały się

Końcówki do rozwiązania.

Białe zaczynają i wygrywają.

I. H. Rinek.

Białe: Kg. 5; Wcb; Gb5; Sc7; piony: d3, e3⁽⁶⁾Czarne: Ke5; Da1; Wa2; Wa7; piony: b6; e4; g3; h3; h7⁽⁹⁾.

II. K. A. L. Kubbel.

Białe: Kc1; Dd1; Sa3; piony: b3, a4; h6⁽⁶⁾Czarne: Kc3; Df6; Gd5; piony: a5, c6, d6; g6, h7⁽⁸⁾

III. K. A. L. Kubbel.

Białe: Kf3; Dd1; Ga5; piony: c2; f2; g2⁽⁶⁾Czarne: Ka4; Dg8; Sf8; piony: b7, d7, e5, g7⁽⁷⁾

IV. Białe zaczynają i remisują.

J. Bron.

Białe: Ka6; Wf6; pion h5⁽³⁾Czarne: Ke8; Gg4; piony a7; f7; g3⁽⁵⁾

Henryk Tomowicz mjr.